Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 23 PAŹDZIERNIKA 1921. Nr. 43.

DJABEŁ

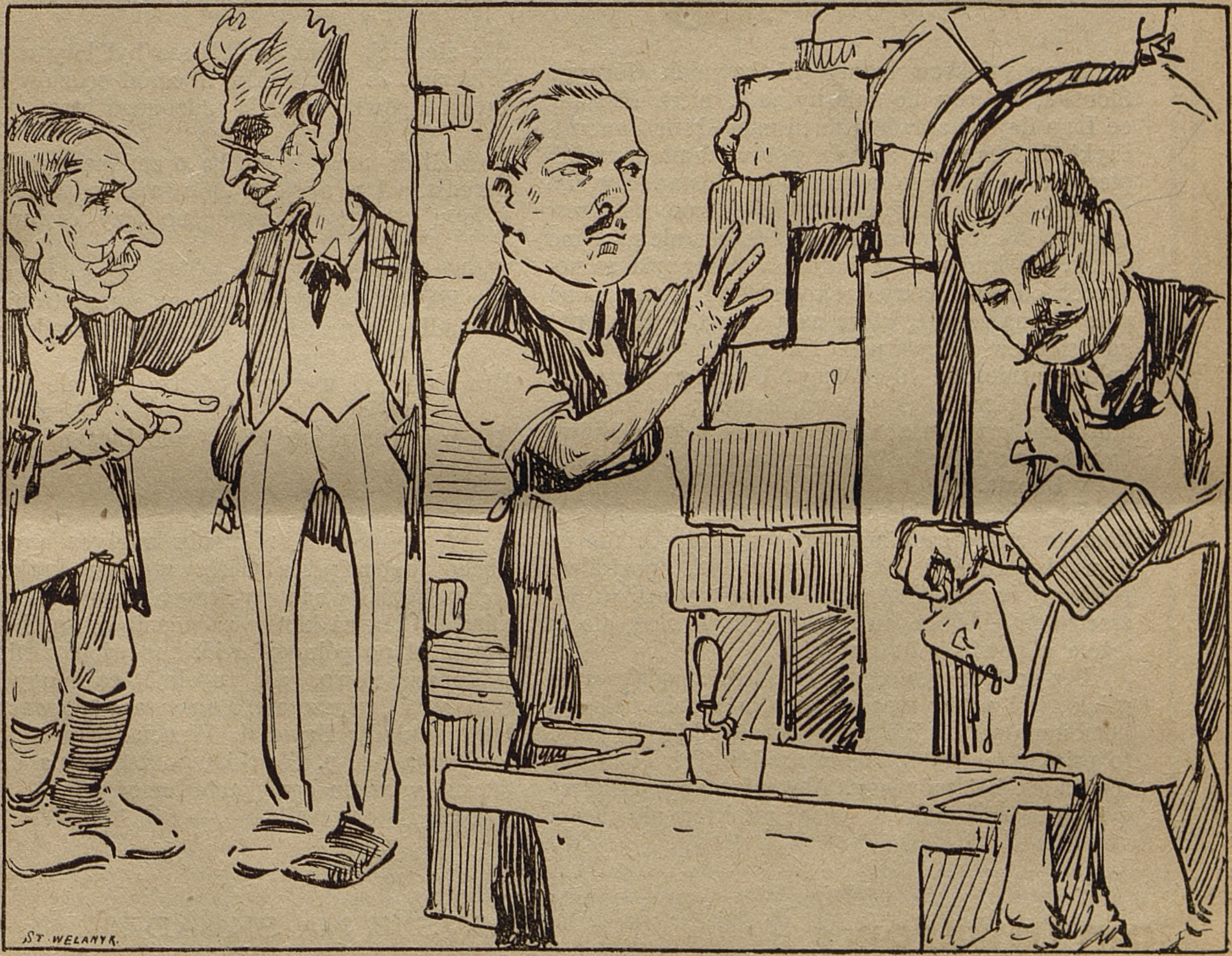
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRZY RESTAURACJI GMACHU GOSPODARCZEGO.



Witos. Panie Ignacy, trzebaby tym panom przeszkodzić w robocie.

Daszyński. Podstaw pan nogę Ponikowskiemu, a ja z Diamandem wykopię dołek pod Michalskim.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no psiokrew mamy już kawałek Górnygo Ślonska, mikrny bo mikrny, ale: bierz Michale, co Liga daje. Naprzódzi mieli nam śkisie Jantantczyki dać cały on Ślonsk, potym drańcie zrobili plecybit, z którygo wylazło co dostaniemy ino połowę; potym Lejbuś Drożdż zaczon psiokrew cyganić tak, cośmy mieli boja, co ostanie nam ino guzik. Na kuńcu Liga narodów pożyczyła se nożyczek od szmaciarzy krakowskich i przeciena na połowę oną czyńść, która nam sie należała z onygo psiokrew plecybitu. Orżnięto nas, co prawda, dokumentnie, ale co robiący? Od złego dłużnika, pedajom, bierz i łyka. A no bieremy, bo głowom muru nie przebijesz, choćbyś mioł taką makówę twardą, jak Jędrek Moraczewski, abo jenszy psiokrew Dąbała.

Szmaciarze, jako zawsze psiokrew z gieografiom w nieporozuminiu będący, nagrypsali, co nom przypadnie i powiat mysłowicki. Spozirałem psiokrew na mapę, alem takigo powiatu nijak doźreć ni mógł. Som, co prowda, Mysłowice, ale te leżom w powiecie katowickim...

Bez on Ślunsk, co go dostaniemy, podskoczyła psiokrew i nasza marneczka. Naród sie ucieszył kombinujący, co jak marneczka skikła do góry, to psiokrew ceny spadnom na dół. Tak ci prosty rozsundek beł mówiący. Ale sufragany paskarze o żadnym rozsundku wiedzieć psiokrew nie chcom — i ceny jak wściekłe waryjaty skikajom do góry. A co najśmiszniejsze to to, co najwięcyj pomstują na to same paskarze. Poszedem wczoraj do golibrody, coby mie ogolił i ostrzygł, bom ci mioł już wióry na makówie za wielgie. Golibroda, jak to kużdy golibroda, godoł psiokrew przy strzyżyniu i goleniu o poletyce, Bagatyli i o jenszych świajnerajach — a na kuńcu zaczon psioczyć na paskarzy i lichwiarzy, że bez nich uczciwym ludziom trzo sie będzie utopić abo powiesić. A no, jak po dzisińciu minutach skuńczył swoin operację, pytam sie żgaca: co sie patrzy? — a ten peda: 200 marneczek. Zapłaciułem, bo mioł sufragan brzytwę w garści, więc zadziroć beło nieprzezpieczno — alem z za drzwi krzyknon: „Czeguj, psiokrew, zatracony sufraganie, pyskujesz na swoich koligów, kiedyś ty sam paskarz, lichwiorz i złodzij!“ — i nieczekający odpowiedzi, dałem nogę.

A Ferdyk peda, co na paskarzy lotygo psioczyć nie trzo, bo tero cały naród to same paskarze. Ino som na dwie czyńści sie dzielące: jedne obżarte i baniate pasek ciągnom i naród okradajom, a drugie głodne i chude przyciągajom paska na bandziochu, coby im mnij flakiem trzepało.

ZŁODZIEJ OKRĄDZIONY.

Był złodziej, co przed laty ukradł cudzą ziemię,
Dopiero w naszych czasach przed sąd go stawiono
I traktatem do zwrotu łupu przymuszono.

Ale złodziej, frant wielki, nie był bity w ciemię.
Wiedział, że jest i taki wpośród sędziów świata,
Co za łapówkę sprzeda rodzonego brata.

Poszedł do niego z prośbą o zmianę wyroku.
Przedstawił w apelacji „prawa nieodparte“
I łupu złodziejowi zwrócono trzy czwarte.

Złodziej wynagrodzony, śmieje się na boku,
Ale jak każdy rabuś woła na wsze strony,
Że padł ofiarą sędziów, że jest... okradziony.

Kto złodziej? wszyscy wiedzą, bo nie brak dowodów,
A kto sędzia uczciwy? — wie Liga narodów.

Z CHWILI.

W częściowem zaćmieniu księżyca, uroczyście obchodzonem przez Obserwatorjum krakowskie, wzięło udział wielu wybitnych obywateli naszego miasta. Chociaż koniec zaćmienia nastąpił dopiero o g. 2.34 po północy, widziano wielu z nich nietylko częściowo, ale zupełnie zaćmionych już o godz. 11 wieczorem. Punktami obserwacyjnymi były zakłady Hawełki, Wencla, Noworolskiego, Michalika i t. p. Skutki tego zaćmienia dały się odczuć w wielu ogniskach domowych.

———

Ofiarność dam naszych na cele publiczne przechodzi wszelkie granice. Już dziś w październiku myślą o gwiazdce dla dzieci śląskich i urządziły w kasynie wojskowem „Dancing-tea", co nie znaczy „gdańska herbata", jakby to z brzmienia sądzić należało, lecz „herbata z fikaniem". Jak się te kobiety poświęcają! Ileż miłosierdzia w ich kończynach dolnych, zwanych przez poetów „nóżkami". Maluczko, a miłosierdzie to przejdzie do innych części ciała, z wyłączeniem głowy.

Jak się dowiadujemy, przyczyną powstrzymywania się znacznej części paskarzy od fundowania cegiełek na odbudowę Wawelu, jest zamiar rządu odbudowania w ten sposób nadrujnowanych krajowych kryminałów, wobec czego paskarze rezerwują swe kapitały na cel powyższy, jako bardziej pożyteczny. W zamian za ufundowanie cegieł kryminalnych, będą mieli paskarze prawo odsiadywania nałożonych na nich kar w tych apartamentach, w których ściany będą wmurowane cegły z ich nazwiskiem.

Szczęśliwi zaiste wybrańcy losu! Mają własne wille, dobra, pałace, automobile, a teraz będą posiadali jeszcze własne kryminały.

O p. Patku, byłym ministrze spraw zagranicznych, powiadają, że jest on „ex-ministre des affaires, qui lui etaient etrangéres".

Kronikarz „N. Reformy" musi być bardzo młody, kiedy zawiadamia, że 31 b. m. z powodu rocznicy odzyskania niepodległości odbędzie się „zmiana warty przed p r z e s t a r ą strażnicą w Rynku". Prastara ta strażnica, odznaczająca się wspaniałym kominem, cudem architektury XIX w., postawioną została koło r. 1880. Dla kogo ten rok jest prastary, ten musi być pramłody.

Kronikarze „N. Reformy" i „Głosu Narodu" zapewniają, że dzień 18 października b. r. pozostanie na długo pamiętnym na Orawie — w tym dniu albowiem wojewoda Gałecki jadł obiad u ks. Machaja na ziemi spisko-orawskiej.

Lwów sprowadził 100 wagonów mąki.. Chleb wypiekany przez miasto jest o 40 marek tańszy na kilo od sprzedawanego przez piekarzy.

Jaśnie wielmożny panie pośle-prezydencie Federowiczu, czy nie lepiej byłoby, abyś zamiast się bawić w męża stanu, pomyślał o mące i tanim chlebie dla Krakowa?

„Lwów nas zawstydza"!—woła dr. Józef Reiss. Co takiego się stało? Czego Kraków ma się wstydzić? Oto we Lwowie dwie firmy księgarskie wydały nowe nuty, a w Krakowie nikt ich nie wydaje. Rzeczywiście straszny wstyd, że w Krakowie... pisze się takie mądrości!

T. S. L. jest instytucją nawskroś konserwatywną i dynastyjną: pierwszym jej prezesem był Asnyk Adam, a teraz powołała na swego prezesa Ernesta Adama.

INTERLINGUA.

Krakowski astronom, któremu bliskie stosunki z Wenerą i innemi planetami pozostawiają jeszcze sporo wolnego czasu, zajmuje się propagandą nowego języka międzynarodowego, ku zmartwieniu zwolenników Esperanta.

Język ten, co prawda, nieco łatwiejszy i rozumniejszy od Esperanta, nazywa się Interlingua i tyle wart co inne języki sztuczne, to znaczy, że nic nie wart.

Posiadanie któregokolwiek z języków więcej znanych i rozpowszechnionych, jak francuskiego, niemieckiego, angielskiego przyniesie więcej pożytku niż nauczenie się wszelkich Volapücków, Idów, Esperantów i Interlingwów. Tamte są ustalone, nie wyjdą z mody, władają niemi setki miljonów ludzi, a sztuczny język dziś jest, jutro go niema, a władają nim co najwyżej dziesiątki tysięcy.

Lepiej więc zrobi astronom krakowski, jeżeli „puści kantem" nową swą znajomość, Interlingwę. Bo nuż Wenera zacznie się skarżyć, że ją zaniedbuje.

OGŁOSZENIE.

Wynajmę poważnemu stadłu małżeńskiemu komórkę z połową sionki i prawem używania zlewu i wychodka, za dostarczanie co miesiąc 15 cetnarów węgla, 5 kilo słoniny i 5 kilo cukru — reszta czynszu w gotówce według umowy. Reflektuję tylko na ludzi ze sfer zamożnych i lepszego towarzystwa. Wynajmującym mogę za pół ceny odstępować po przeczytaniu „Kurjera". — Pierwszeństwo mają posiadający zapasy Jarzębiaku, o ile nie będą świnie i codzień choć jednym „większym" kieliszkiem poczęstują. Za klucz od bramy 1000 marek. Wiadomość pod „Umiarkowany paskarz" w administracji Kurjera.

I TO SZCZĘŚCIE.

— Mąż pani podobno nie grywa już w karty?

— Dzięki Bogu, nie! Od pewnego czasu już się poprawił...

— Więc wcale grywać już nie chce?

— Chcieć, toby chciał, lecz gdzie się pokaże, zaraz wyrzucają go za drzwi!

DOWCIPNY UCZEŃ.

N a u c z y c i e l : Jaka jest różnica pomiędzy piorunem a światłem elektrycznem?

U c z e ń : Za piorun nie trzeba nic płacić!

NIEZBYT DOKŁADNE OKREŚLENIE.

Pani radczyni X. jest zawziętą pracowniczką na polu socjalno-politycznem, głównie zaś zajmuje się walką z wzrastającem coraz bardziej zepsuciem wśród klas pracujących.

Onegdaj zgłasza się do niej jedna z przyjaciółek i dowiaduje się od pokojówki, że pani radczyni niema, wyszła bowiem na posiedzenie.

Pyta więc:

— A kiedy będę mogła zastać panią na pewno?

A pokojówka na to:

— Nie wiem, proszę pani dobrodziejki! Moja pani zajęta jest teraz przez cały dzień niemoralnością!

KLĄTWA NA FORTUNĘ.

(Z rękopisu XVIII wieku.)

Losów szafarko, okrutna bogini,
  Co też zawziętość twoja ze mną czyni?
I kiedyż na mnie wypogodzisz czoło?
  Kiedy ukażesz twarz twoją wesołą?
Od samych prawie niemowlęcych czasów,
  Nie jestem wolny od twoich tarasów.
Wieleż to razy, a z twojej przyczyny,
  Małom nie poległ ręką Libityny.
Nieraz mnie wiodłaś między ognie, miecze,
  I dotąd jeszcze gniew twój serce piecze.
I choć cię proszę, i choć ci się żalę,
  Choć ci się skarżę, ty nic nie dbasz wcale.
Rzewnym mym płaczem kruszyłbym opoki,
  A ty zaś chciwa jesteś mej posoki.
Nie będę odtąd tobie się już kłaniał,
  Będę kłął, łajał, od siebie odganiał.
Bodajeś szyję złamała, skręciła,
  Żeś mnie od mojej miłej oddaliła,
Bodajby ciebie jasny piorun ubił,
  Żeś mi nie dała być przy tej, com lubił.
Niech cię nakoniec wszyscy djabli wezmą,
  Że bez kochanki mnie nudno i tęskno.
A pan Kupido, co me serce suszy,
  Niechaj i jego paraliż naruszy!
Żyłbym szczęśliwie nie znając niewoli,
  Wyście mnie do tej złej wprawili doli,
Iż w smutku pędzę dni moje i lata,
  Jęczę i wzdycham, byście zjedli kata.
W noc zaś bezsenną, gdy każdy śpi cicho,
  Ja płaczę zawsze, żeb was wzięło licho;
Wypuść mnie proszę, już z swojej opieki,
  Niech mój los dźwigam od ciebie daleki,
Albo łaskawszą bądź mi w swojej dani,
  Będziesz królowa, będziesz moja pani.
Bo ja ci mówię, że drwinek nie lubię,
  Gdy mnie rozdrażnisz, to kiedy wyczubię,
A kiedy jeszcze rozgniewasz mnie wiele,
  To ci przysięgam, że jak psu w łeb strzelę.

(Urywek z nadsztuki „Także wesele")

DUCH SECESJI I DEKADENTYZMU Z OBRAZEM W RĘCE.

Jestem dekadentem, secesjonistą,
Że z wielkim talentem rzeczą oczywistą.
Jestem wciąż natchniony mocnym spirytusem,
Dzień i noc zmuszony pisać z animuszem.
W wierszach napisanych niema wprawdzie treści,
Lecz dźwięk słów dobranych mile ucho pieści.
Rym rzadki, wspaniały, muzyki na palec,
A przytem wiersz cały, gładki jakby smalec.
Namiętność opiewać lubieżnemi słowy
Lubię, bo tak śpiewać to kierunek nowy.
Dziś jest takich wiele, co mnie uwielbiają,
Jakby mszy w kościele wierszy mych słuchają.
Czy będę w przyszłości sławny, czy nieznany?
Czy u potomności też będę czytany?
Troska mi nie znana — żyję jak stworzenia,
Którym możność dana umrzeć w dniu zrodzenia!
  (Bierze obraz do ręki).
Patrzycie, jak maluje:
Ten płód mej twórczości pani ofiaruję.
Dla wszelkiej pewności, bo się czasem zdarza,
Że widz nie pojmuje intencji malarza,
Źle interpretuje, za krowę ma konia,
Za ludzi ma chwasty, malowane błonia
Za portret niewiasty, ażeby w tym razie
Nie było wątpienia, co jest na obrazie
Dam wam wyjaśnienia: Proszę mieć w pamięci:
Tu góra obrazu, bo kto go przekręci,
Gotów myśleć zrazu, że to znana w świecie
Poety jest głowa, a to pejsaż przecie
Z okolic Krakowa. Koloru cytryny
Niebiosa i chmury, zaś lasów wyżyny
Mają kolor bury —
Pnie drzew fiołkowe, a niebieskie krzaki
Liście purpurowe, jak noc ciemne maki.
Gospodarz przed domem o niebieskiej twarzy
Z żółtym ekonomem o pogodzie gwarzy.
Nad rzeką czerwoną, co jak ogień płonie,
Wraz z krową zieloną dwa niebieskie konie.
W cieniu białej gruszki siedzi pastuch bosy —
Dalej dwie pastuszki z zielonymi włosy.
Przy nich kot czerwony łapą pyszczek myje,
A kundys zielony koło domu wyje.
Dwoje żółtych dzieci spogląda ku chmurze,
A tu słońce świeci, jak pomidor w górze!
Ten szal kolorowy, czyż nie imponuje?
Sprawia zawrót głowy i serce raduje?
Koloryt nasz znany — mym kolegów losem
Widzieć świat oblany specjalnym sosem —
Dla współczesnych ludzi wszyscy malujemy,
A jakie obudzi, gdy niegdyś pomrzemy,
Uczucie i zdanie wszystko w potomności,
Któż powiedzieć wstanie? Być może w przyszłości
Dzieła dziś chwalone — nie muzeów mury
Zdobić przeznaczone, lecz kryć dachów dziury.
Dziś jednak nie mamy na chwilę obawy,
Że wciąż przysparzamy, narodowi sławy!

ŚRODEK RADYKALNY.

Raz chłop, który miał chałupę
Pełną śmieci, nieczystości.
Robactw wstrętnych straszną kupę,
Żyć w niej nie miał możliwości.
Co tu robić? medytował,
Aż na myśl popadłszy zdrową,

Do miasteczka powędrował,
I zakupił miotłę nową.
Potem w domu co miał siły
Zmiatał miotłą bez wytchnienia,
By usunąć brud niemiły,
Robactw liczne pokolenia.
Lecz choć miotła dobrą była,
Nie pomogło zamiatanie,
Śmieci było wielka siła,
Od lat mając bytowanie —
A robactwo poruszone,
Co się w głębi śmieci kryło,
Z swych kryjówek rugowane,
Jeszcze bardziej rozłaziło!
Co tu robić? rozzłoszczony,
Dom podpalił w cztery rogi —
Plac pozostał oczyszczony —
Zginął robactw zastęp srogi!
Czy pomoże, co zaśmiecone,
Pomoże to aplikować?
Nie wiem, lecz gdy zalecone,
Bez szkody można spróbować!

LVII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z GENEWY.

Genewa, w październiku 1921.

Wielebna Redakcjo!

Dzięki moim usilnym staraniom, sprawa Śląska nie najgorzej dla nas wypadła. Nie było to łatwą rzeczą taką znaczną liczbę delegatów Ligi Narodów przekonać o słuszności naszej sprawy i dla nas przychylnie usposobić. Wielu z nich nie miało o tem wyobrażenia, gdzie jest Polska i gdzie Śląsk. Szczególnie te pozaeuropejskie delegaty i te pochodzące z Afryki, które nawet domowego wykształcenia nie mają, trudno mi było pouczać i sprawę należycie im przedstawić. Gdyby nie ciągłe traktamenta, może bym tego nie dokonał, ale nie szczędząc i pod tym względem trudów, udało mi się ich do tego stopnia dobrze dla nas usposobić, że obecnie nie najgorzej śpiewają Rotę. Ja jednak ponoszę skutkiem tego znaczną szkodę, bo skutkiem ciągłych libacyj, mój nos jest jak rubin czerwony. Cel jednak uświęca środki i dla dobra kraju w razie potrzeby pić będę dalej. Delegaci afrykańscy są dla nas obecnie tak przychylnie usposobieni, że gdyby kto z nas pojechał do Afryki, to prawie na pewne liczyć na to może, że go nie zjedzą. Niemcy wobec orzeczenia Ligi są wściekli i prawie wszyscy, którzy przebywają w Genewie, chorują na żółtaczkę. Aby nas wobec całego świata przedstawić w jak najgorszem świetle, rozgłaszają o nas najpotworniejsze, kłamliwe wieści. I tak głoszą, że nasz stan majątkowy jest taki, że nowy minister finansów zarządził jednodniową publiczną żebraninę, która jeżeli się nie uda, to nastąpi ogólne bankructwo; że wobec tego, że państwo nie jest w możności płacić urzędników, wszystkie urzędy zostaną zwinięte, że we Lwowie na targach wschodnich oprócz dwóch katolików, byli sami żydzi i to przeważnie tandeciarze, a w sejmie zasiada tylko jeden mądry poseł, to jest Dąbala, który, o ile nie jest pijany, stawia najmądrzejsze wnioski i jest jedynym kandydatem na naczelnika państwa. Obawiając się ze strony Niemców atentatu na moją osobę, po uczcie pożegnalnej, którą urządzam dla członków Ligi, wyjadę do Paryża, aby w uregulowaniu sprawy śląskiej brać udział.

Z poważaniem

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

ANGLICY W KRAKOWIE.

Gdy w Krakowie przyjmowano
Anglików, miał polecenie
Mąż ich Witos, bo go znano,
Że ma wielkie uzdolnienie
Do języków — jak rodzony
Anglik mówi bez trudności.
Więc też głosił ułożony
Toast dla angielskich gości.
Anglicy bacznie słuchali,
Niewyraźne mając miny,
Tak, jakby nie pojmowali
Tej angielskiej gadaniny.
Kiedy skończył przemówienie,
Wyrazili swe zdziwienie:
„Polska mowa, co nadobną,
Do angielskiej jest podobną —
A niektóre wyrażenia
Angielskiej czynią wrażenia".
Męża ta Anglików mowa
Zabolała w mózgownicy —
Wyrzekł tylko cztery słowa:
„Psiakrew! to nie są Anglicy!"

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja nie miałem już ufności,
Że kiedy złe furt sze dzieje,
Lepiej będzie nam w przyszłości,
Że nam szczęście zajaśnieje —
Że te wszystkie zgromadzenia,
Koalicje i Ligi
Będą miały zrozumienia
Dla nas, że zwalczą intrygi
Od Niemców, Czechów, Rusinów,
Że uznają słuszne prawa —
Że zabiorą się do czynów —
Że zniknie złego obawa!
Teraz jednak, jak sze zdaje
Ufać można już przyszłości —
Otuche we mnie powstaje —
Znikną brzydkie wątpliwości!
A dlaczegi? bo z chojnością
Obcych, co do nas przybyli,
My przyjęli z gościnnością

Traktowali i gościli:
Anglików, Amerykanów,
Rumunów i Japończyków,
Francuzów, Szwedów, Hiszpanów,
Skandynawców i Chińczyków.
Oni pewnie nam z wdzięczności
Śląsk przyznają, Cieszyn cały
I Galicję bez trudności
Nie podzielą na kawały!
Lecz, by rzecz dokładną była
Radzę, to sposób jedyny,
Aby Polska nie gościła
Przybywające drużyny
Pojedynczo, Ligę całą
Do Krakowa zawezwała
I z gościnnością nie małą
Przyjęła, podejmowała.
A nie w klubie, jakiej sali,
Lecz na rynku, bo ich wiele
Dobrze jedli, popijali,
I wielkie było wesele.
Ligowie wówczas z pewnością
Przyznają, czego nie mamy,
Bo kierując się wdzięcznością
Dadzą wszystko, co żądamy.
A chociaż przysłowie głosi,
Ażeby nie żywić człeka,
Bo gdy z domu się wynosi,
To obgada i obszczeka,
To jednak ja jestem zdania,
Że to brzydkie w każdym względzie
Do Ligi zastosowania
Mieć nie może i nie będzie!
Bo nie miłość jest odruchem
Dzisiaj serca — świat się rządzi
Żołądkiem i pełnym brzuchem,
I Liga pewnie nie zbłądzi!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

Nauka francuskiego.

Za czasów austrjackich męczono dzieci nasze niemczyzną. Ze szkół ludowych wychodzili chłopcy i dziewczęta po większej części z trudem czytający z „drukowanego“, a piszący tak kaligraficznie jak kura, a tak ortograficzie, że każdy płód ich pióra nadawał się do pism humorystycznych. Ale każdy z tych bębnów umiał kilkadziesiąt wyrazów niemieckich, sylabizował po niemiecku, a „szrajbował“ jeszcze dziesięć razy gorzej, niż po polsku. Nauka języka niemieckiego zabierała ogrom czasu i dlatego to dzieci nie umiały dobrze czytać i pisać po polsku.

Z gimnazjów, gdzie znów wiele drogiego czasu traciło się na ten przedmiot, wychodzili chłopcy nieumiejący nawet potocznej rozmowy prowadzić po niemiecku. Bo tylko ci wynosili z gimnazjów znajomość języka niemieckiego, którzy mieli za lat dziecinnych bonę Niemkę, albo w domu mówili po niemiecku, albo osobno lekcje tego języka pobierali.

W Czechach języka niemieckiego w szkołach ludowych nikt nawet wyobrazić sobie nie mógł, a w gimnazjach był nadobowiązkowym — a przecie Czesi dziesięć razy lepiej i więcej od nas władali językiem niemieckim. Uczyli się go... w domu.

Naiwnością bowiem naszych mądrych pedagogów jest przypuszczenie, że obcych języków można się nauczyć w szkole. Nawet własnym językiem, bez szczególnej gorliwości, bez zamiłowania, mało kto poprawnie władać się nauczy.

Obecnie w szkołach średnich pielęgnujemy, jak za dawnych czasów, język niemiecki i dodaliśmy do niego jeszcze francuski. Aby tylko młodzieży jaknajwięcej zabrać tego czasu, który jest potrzebny do nabycia tego skromnego obszaru wiedzy, jaki może dać gimnazjum.

Dochodzi po prostu do absurdów. W małem 6-cio tysięcznem mieście b. Kongresówki przeglądałem program gimnazjum żeńskiego. Nauka tych dwóch języków zajmuje blisko trzecią część godzin wykładowych.

A któż się ich uczy? Oto córki drobnych mieszczan, którzy w znacznej części są analfabetami. Takie „panny“ Chrupkówny, Bobkówny, Maciorówny, Gębalówny, Miotełkowskie, Księżykówne (biorę nazwiska z katalogu uczenic) które z natury rzeczy (z małym wyjątkiem) wyjdą za synów sąsiadów, takich małomieszczan, jak ich rodzice, i będą sprzedawały w sklepikach lub prowadziły drobnomieszczański gospodarstwo, uczą się po niemiecku i po francusku!! Zwłaszcza po francusku, bo czekają na nie duże salony, bo ich Paryż oglądać będzie, bo leżąc na kanapach będą czytały romanse francuskie, lub przeglądały „Modes de Paris“.

Istne kpiny z rozsądku. Czy nie należałoby raczej tych panien, oprócz historji, nauk przyrodniczych i matematyki, uczyć buchalterji, gospodarstwa domowego, hygjeny, ogrodnictwa, hodowania bydła i drobiu?

Francuzczyzny uczą się u nas dzisiaj na gwałt chłopcy dla... karjry dyplomatycznej. Bo to, panie, dlaczego Staś nie miałby zostać posłem w Madrycie lub attaché w Paryżu, a choćby konsulem w Valparaiso. Kilkanaście, a niechby tylko kilka tysięcy franeczków na miesiąc, to dobry interes...

Więc kształcą się Stasie, Józie, Jasie na... dyplomatów...

Jak się to kształcenie odbywa, tak opowiada jeden z obserwatorów:

Cała rodzina była zdania, że Kocio powinien obrać karjerę dyplomatyczną.

Plany te może były nieco przedwczesne, jako że Kocio, choć już wielki drągal, wciąż przebywał jeszcze w gimnazjum. Ale, że to już był ośmioklasista, więc babcia i ciocia Zuzia robiły już pewne starania w pewnych sferach.

Kłopot tylko z francuzczyzną. Wiadoma rzecz, że w gimnazjum trudno się języka nauczyć, a pry-

watnie nigdy Kocio nie chciał brać lekcji. Teraz — po niewczasie — żałuje...

Tembardziej, że chce koniecznie zostać przydzielonym do poselstwa w Paryżu. Prosi o radę, o jakiś dobry „samouczek“, bo ci nauczycielowie prywatni, to tylko pieniądze brać umieją. Wskazałem mu kilka „samouczków“.

Po pewnym czasie dowiaduję się, czy zrobił postępy.

— Nawet się nie zaczyna! — mówi oburzony — kreteńskie książki jakieś mi pan poradził.. Uczę się samych bajd z chrzanem, które mi się nigdy nie przydadzą.

Np.: „Czy widzi pan dom, który mu sprzedamy? — a ja nie mam żadnego domu, albo: „Wisła, która wpada do morza Bałtyckiego, jest największą z rzek polskich“ — komuż ja to będę w Paryżu opowiadał?

„Ale tu są jeszcze grubo gorsze głupstwa. Np.: „Nie widziałem tej pani, której pan oddał moje prawidła do butów“, albo: „chciałbym, abyście nie zgubili parasola, który wasz wuj przywiózł waszej siostrze“, no, a najkapitalniejsze jest zdanie: „Proszę mi dać trzy lub cztery małe śrubki“. Więc ja po to mam jechać do Paryża, żeby tam kupować małe śrubki!“

Po pewnym czasie spotkałem Kocia. Był mocno zaaferowany, wciąż spoglądając do małego kajecika.

— Jakżeż idzie z francuskim? — zapytałem.

— Ano — odparł — specjalnego plaisiru — przyjemności mi nauka nie sprawia i idzie dość lentement — powoli. Wciąż jeszcze nie mogę znaleźć porządnej grammaire — gramatyki i nie mam zupełnie occasion — sposobności do conversation — rozmowy, ale mniejsza o to, nie wyrosną mi z tego powodu siwe cheveux — włosy, mam gorszy souci — kłopot, przegrałem wczoraj całe moje argent — pieniądze w karty...

— Ależ pan świetne postępy zrobił... Jaką metodę pan stosuje?

— O to moja własna invention — wynalazek. Wie pan, najważniejsze, to przepisywać słówka, nauczyć się ich na pamięć i używać w mowie potocznej razem z polskiemi. W ten sposób można je bajecznie zapamiętać. Tak, tak, rozumiem pański rire — śmiech, ale widzi pan moje succés — postępy...

Pokazał mi swój kajecik. Zainteresowały mnie zwłaszcza ostatnie strony, na których w skażonej francuzczyźnie odczytałem:

„Pourqui allez vous si vite, Mądemoiselle?“

„Je suis enchanté de vorte beautée, Mademoiselle“.

Vous-etez la plus belle Parisienne, que je connais, Mademoiselle!“

„Est-il permis de vous accompagner un petit morceau, Mademoiselle?“

„J'ai l'honneur de vous inviter pour un petit souper, Mademoiselle!!“

„Vous-etes tout droit ravissante et la beautée et richesse, la beauté et force“. (To gałgan! Przepisał najzwyczajniej z ogłoszenia o mydle Kneippa: „Piękność, to bogactwo, piękność, to siła“).

„Pourriez vous etre pour moi un tout petit peu bonne, Mademoiselle?“

I tak dalej...

— O tak — rzekłem prześcignął pan metodę Toussaint-Langenscheidta, Amblarda oraz innych. Wogóle pan ma spryt! Bodajby Polska miała więcej takich dyplomatów...

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOSCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowyc Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY:
sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

LALKI I ZABAWKI

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32. B-C

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.